

Dorta Jagić



Portret Ciała
Portrait of The Body
Portret Tijela

Z chorwackiego przełożyła
Małgorzata Wierzbicka

Translated from the Croatian
by Miloš Đuđević and Damir Šodan

Portret Ciała
Portrait of The Body
Portret Tijela

Dorta Jagić

Portret Ciała
Portrait of The Body
Portret Tijela

Z chorwackiego przełożyła
Małgorzata Wierzbicka

Translated from the Croatian
by Miloš Đuđević and Damir Šodan

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2018

Ciało to wędrujący kamień

czasami, ciało chciałoby porzucić swoje marne gniazdo.
jednak, od domu rodzinnego po dalekie góry i lasy
wszystkie gwoździe i płatki je bodą, wszystko boli,
bo spada na dno. bo jest śmiertelne.
wśród kamieni,
nie ma cięższego kamienia niż
ludzkie ciało. *corpus delicti*.
i tak łatwo kruszącego się na samo uklucie granicy wrażliwości
corpus delicate.
Ciało to drogocenny kamień pełen krwi
który najtrudniej unieść
gdy umrze.
Ciało to kamień który najłatwiej się podnosi,
wędruje ze swego dna w górę
nawet poleci do nieba
kiedy czyjeś wyczekiwane KOCHAM
przedrze się do jego ducha, nadmucha go i sprawi,
że lśni jak fontanna w Barcelonie.

pokoje skorpionów

oprócz zapachu naftaliny
i atmosfery polarnej nocy
pokój chronicznie chorej na agorafobię
ma charakterystyczną
twarz pijawki i twardy czarny pancerz.
to chitynowy mundur skorpiona,
w którym rano pocałuje
swoją ofiarę i zamknie drzwi
jakby ją ukłuł ogonem.
Szepnie jej „nie idź nigdzie,
weź zostań w domu”
i zaparzy gęstą kawę z żółci,
bez języka i jelit
mówi czule.
naukowcy ateści
zakładaliby się we wszystkich kościołach
o sto rycerskich zbroi
i gromów
że tylko taki toksyczny pokój
przetrwa bombę atomową
i będzie wędrował przez pusty świat
szczęśliwy, zamieszkały tylko przez karaluchy
z naszych szpitali psychiatrycznych

Portret śniadego poety z psem

Jego twarz to brązowa, pięknie zagojona blizna
a jego ciało oplata się wokół dalekich miast
jak stęskniony bluszcz
którego korzeń oczarowane blondynki pragną dotknąć
zatrutym paznokciem,
zadrapać albo rozgnieść na proch.
On ucieka, on nie śpi,
pisze o miłości, deszczu, rewolucjach
mianowany na przykład
dyżurnym zegarem na dworcu kolejowym
Atlantydy.

W portowej knajpie gdzieś na południu Francji
przypadkiem zauważyłam że mu z
języka na chodnik kapie bycza krew.
Dlatego nazwałam go Hemingway,
ale mogłam też nazwać
Śniegi Kilimandżaro.

On nie jest stworzeniem z naszych czasów
nawet kiedy siedzi w mostarskiej kawiarni
posypyany mąką czekania,
jego palce wydłużają się w piękne książęce klucze
a plecy zarastają polem tulipanów
z których kapie na kochanego psa i ostygłe łożka
nektar kalwadosu
z anarchistycznych klasztorów.

Śmierć w Mediolanie

Niektórzy ludzie są złowieszczo piękni
jak głos Marlona Brando,
jak arystokratyczne szpitale dla umysłowo chorych,
jak nocny szum wodospadów,
średniowieczne zamki więzienia,
jak niekończące się salony
toksycznych kasyn.
Tego dnia kiedy podejmą decyzję
zedrą z Boga swoje usta
i odejdą w ciemność
z łupem.

Kiedy same się zjedzą
zwiną się w kłębek jak koty
w swoje ciepło
zgaszonej świecy.

Ich imiona są
niepokojąco piękne
jak wieczorne dzwony w Mediolanie
ostatniego dnia świata:
Rusłana, Nafisa, Hayley,
Daul, Cibebe, Belmonte, Miyu,
Ambrose, Viveka, Gia,
Jennifer, Cheyyene.

Nocne pociągi

walizka w szafie jest spakowana ale
na moim stoliku nie ma ciężkiego budynku dworca
nie ma gwizdka ani zwrotniczego
tylko niezwiązane z podróżą sylwetki książek i notesów,
stygnie granatowa herbata na podróż w miejscu
i mapa świata do prasowania ziemi na płasko.

kiedy nigdzie nie jadę,
jestem zamknięta na klucz niczym pisarze francuskich powieści,
niczym nałogowcy, a nocne pociągi wabią mnie z daleka
oświetlonymi oknami, pobrzękiwaniem
machają do mnie łopoczącymi zasłonkami które uśpionym
podróżnym

dla żartu okręcają się wokół szyi i rąk
niczym małe próby śmierci Isadory Duncan
entuzjastyczne i pełne zapętlonych opowieści
niby mroczne Orient Expressy.

kiedy nigdzie nie jadę
na krańcach miasta pociągi ześlizgują się zbyt lekko w mroczny
pachnący świat

odlatują z dworca jak fantazje buntowników
lecą jak dzieci rozkwitłego mlecza na wietrze
przenikają jak sztylety przez sadło nieruchawych stacji.
posepne żelazne pociągi uciekają z pułapki postoju, łatwo
właśnie tak bym chciała jedno za drugim pisać te słowa
intercity alta, indian pacific, eurostar paris transsibir,
tundra express, graeat sauthern rail, train grande vitesse.
a wagony znów wieczorem jadą ku nowym czasoprzestrzeniom
beze mnie

jak brzytwy wschodnich wiatrów
ich rozwarte ostrza
tną tępe cienie

kiedy nigdzie nie jadę
marnuję te noce które za oknami
mojego pokoju stają się coraz czerwiejsze, jasne i ciepłe
jak gęsty śluz połyskujących morskich zwierząt
i gwiazdy migoczą jak plankton, gumowe cukierki
a ostre zimy są cieplesze dla rąk
niż ociężałe nagrzane powietrze pokoju

stoję w oknie niby nocny portier
i nasłuchuję jak pociągi
wrzynają swoje kręgosłupy w gęste czarne lasy południa.
ich noże widzą i krzyczą radośnie tylko drzewa,
ciszy i sosny, pistacje, dęby
wznoszące się nad nieruchomą ziemią, nad morzem
i zakopanymi kośćmi ze wszystkich wojen
i każdego pokoju.
pociesza mnie dopiero to, że te pachnące drzewa też nigdzie nie
jadą.
tkwią w miejscu jak kości misjonarzy, marynarzy i kierowników
pociągów zakopane
w tej wspólnej płaszczyźnie dna morza,
ciężkiego koryta dna ziemi

Lecąc z ciepłymi piecami

w te dni, kiedy nikogo nie kocham
pada deszcz i ja
w dół ulicy puszczam łódeczki z gazet
są w nich zaniedbane cynowe żołnierzyki
wyrwane już dawno z boskiego ciała dla mnie
bym mogła je czyścić, glansować.
jednak nie będę się taplać w najbliższym ścieku
ale nie mówię nic, dziękuję nie
kupię nikomu losu na loterii ani nowymi książkami nie wypcham
spodni
bo rezygnuję z przymierza z niebiblijnymi biblioteczkami.
żebym choć wracając w autobusie mogła przymknąć oczy aż
ochłoneę
i w myślach nauczę się, ze względu na wszystkie żywe istoty, jak
kapitan Noe
prowadzić starego golfa.
wyprostuję plecy, usunę krowę z drogi
wyjawię wszystkim w dole na pętli nasze tajne imię wydobyte
z chleba, naszą okruszynę, nasz bilet miesięczny.
żebym cię chociaż boże w taki dzień pocałowała
jak coś ostatniego
i zanim na pętli poczta się zamknie
posłała pijakowi zgubiony dowód
w zamian nie oczekując nic
w te dni kiedy nikogo nie kocham
niebo jest inne o zmierzchu.
jest wtedy prostacko siwe, zważone,
niepocieszone wisi nad jedzącymi chrupki dziewczynkami
które w autobusowym tłoku stoją przy drzwiach i potrzebują
matczynej miłości.

żeby chociaż na miasto potwornie lunęło
z tej rozprutej ryby,
zagrzało jak z grobu
żebym musiała wprost z burzy jak orkan
biec do domu na gorące naleśniki w które jest zawinięta
moja ukochana, jeszcze nie znana rodzinie.
tak ja
a właściwie jakaś kobieta na dworze w nocnym deszczu
długo zdejmuję mokre buty
i patrzę przez okno jak
moje przyszłe dzieci rosną na dywanie jedząc pianki,
przystojnemu tacie czytają wiersze z książki kaznodziei
a cała nasza ulica wlatuje w niebo oświetlona
ogromnymi rozżarzonymi piecami
różnymi efektami specjalnymi
z jakiejś spielbergowskiej fundacji
dla obiecanych dzieci w lokach

Pierwsza osoba liczby mnogiej

dziewczyna całą sobą wiecznie pogrążona
w książkach zapisuje na kości papieru:

jeszcze jestem młoda, słabość do wieczornej samotności,
smutek, lustro i szczotka, to nic takiego
tylko przemijająca nocna hipnoza, tupot kości nóg żmii,
które nie istnieją, ona jednak kusi mnie by pójść
i brutalnie rzucić się na własne łóżko jak
pod koła pędzącego samochodu albo
pod śmiercionośne fale oddechu Sylwii Plath.
zamknąć w domu jak Rosemary Tonks, czy wręcz
położyć się i nie wstać już nigdy więcej!

Ale mniejsza z tym, to tylko cudowna liczba pojedyncza.

kiedy jednak szybko zjadę na sankach przez wszystkie siedem
przypadków
w przepaść wyłożoną brzuchatymi lustrami buddy
których marazmu, których pustki nie cierpię
zacznie się wiadomy lament gapiów
na temat kobiety pustelnika pośród chorych ścian domu
niczym odgłos połamanej laski staruszki
podobny do szczęku protezy wielkiej Greta Garbo która ledwie
człapie
jak to zdanie „dajcie mi wszyscy święty spokój!”
łaskot laski ze srebrną gałką kobiety
która za kilkadziesiąt lat i później
będzie reagować na imię z młodości, coś pomiędzy Alma,
Irena, Vesna, Ivana, Zrinka, Jana,
te staruszki umarły samotnie w jakiejś

brudnej wannie pośrodku pustyni Gospicia, Kninu
pustyni Arizony i Paszmanu
spójrz tylko
naga kobieta w lodowatej wannie, lodowata wanna jest w niej
i puste krajobrazy w psach dingo

na szafie wywołuje się fotografia którą należy podrzeć
na skrzyżowaniu z dziesięcioma popsutymi semaforami
leżą w wannie zbyt starej piękności uduszonej zieloną
pępowiną swoich nienarodzonych dziewczynek

I nikomu nic do tego, tylko ta liczba pojedyncza.

kiedy lodowaty wiatr zawieje w niedzielę
czasami te dziwne staruszki o pociągłych twarzach liczby
pojedynczej

spotykam na ulicy, na targu, jak utykają w glanach
ich młode zielone oczy i policzki krwawią naczynkami a
sive włosy kosmykami spadają na chodnik
przez trujący kwaśny oddech z ust źle wybranego miasta
będący symptomem losu straconych do głębokiej studni bez
okienka

studni bez balkonu i punktu widokowego
studni wykopanej w gorejącej czarnej ziemi
pod mariańską bruzdą
wypełnioną nieruchomymi podziurawionymi ciałami
samotnych staruszek,
które może marzyły by wgrzyźć się w parzystość,
w rozpiętość, w plus krzyża,
w gliniany odlew miłości. Umościć się w dziupli miłości,
w ciepłej arterii
i odtruc swoją rzadką anemiczną krew
która krąży latami w sztucznym soku serca pierwszego byka
liczby pojedynczej,

choć w ich księdze jest napisane:
ale nie jest, ale nie są
ale nie jest

Lady Hester Stanhope

Kochana Wirginio,
ta zakręcona Hester miała własny pokój i kasę.
Jak umarł w spokoju i bogactwie jej pracodawca,
British Prime Minister i stary kawaler, ukochany wujek William
Pitt,

państwo przyznało jej
aż
1200 funtów na miesiąc
a brytyjskie wysokie sfery pozostały zachwycone
zwinęte w kształt jej czerwonych szpilek
nawet lata po tym jak skoczyła
z dna kryształowych kieliszków przez monokle
w stronę latających dywanów
i czułych ptaszków wschodnich listów.
Miała 33 lata.
To symboliczne.

Kiedy prowadziła badania w Aszkelonie wiedziała że
zostaną uznane za pierwsze nowoczesne wykopaliska w Ziemi
Świętej.

Romantyczni i sławni podziwiali ją;
mówią, że po jej przyjeździe do Aten,
pijany Lord Byron rzucił się do morza
by ją, niczym męska syrena, stosownie powitać.

Po katastrofie okrętu koło Kairu, znika, zdejmuje
lekką tkaninę, zakłada nietonący męski strój
i rusza dalej, w stronę pieprznego Wschodu.
Nie chce nosić hidżabu,

właściwie, targa każdy mur i welon świata
i wkrótce wraz z dwudziestu dwoma wielbłądami
wyłamuje miedziane futryny i
burzy nazbyt srogie prawa wschodnich miast.
Z czubkiem nosa wysuniętym w stronę Palmyry
przechodzi pustynię pełną skorpionów i beduinów
żeby w tym mieście, o dziwo, być jedyną kobietą
przywitaną koroną i gałązkami.
Od wtedy, turban na jej ogolonej głowie stał się
pniem żmii która zjada swój ogon,
ego wokół czoła.

Nie tylko emir Mahannah el Fadel
nazywał ją „królową Hester”. Lecz z tych tytułów
dawna glina się śmiała.
Hester pod ziemią w pobliżu Gazy szukała złotych monet,
ale wykopała tylko siedmionożny, pozbawiony głowy
marmurowy posąg. Zły znak, rozbiła go i rzuciła w
głodną gardziel morza.
Wreszcie
zostawiła wielbłądy innym
i osiadła w klasztorze Mar Elias a potem
na wzgórzu koło Sydonu, dom nazwała Dahr El Sitt.
Przyjmowała tysiące uchodźców, rządziła regionem
za miesięczną pensję i dostawała szczodre dary.
Tajne słowa pustynnego wiatru
tłumaczyła jak chciała:
jestem jutrzenką, pierwsza dosiadam świat.

W końcu, mimo jedwabów, kości słoniowej i kaszmirów
zapadła się w starość, okradzona przez własną służbę.
Kochana Wirginio,
w swojej celi nie pisała, leżała samotna z dwoma garbatymi,

wydawało jej się, świętymi końmi
zamiast łóżka.

Gości przyjmowała dopiero o zmroku
nie pozwalała by widziano jej nazbyt ludzką twarz i ręce,
nie dała nikomu więcej nic,
zamurowana w kasztelu na wzgórzu
jak idol, jak posąg.

Freya Stark

Jeszcze w dzieciństwie jakaś zła wróżka z Asolo albo,
ściślej mówiąc,
dziwne nieszczęście zmieniło jej urzekającą geografię twarzy.
Ale, w języku pisma klinowego to grubiaństwo było czymś innym.
Nie tylko fabryczną maszyną która schwyciła jej
złote włosy z kokardą, a potem też twarz.
Był to odcisk ciężkiej magnetycznej osi świata albo
magnetyczny nóż który na obliczu wyrzyna jak w świętym
chlebie

arabskie kliny Wschodu, los.
Blizny to przysze bruzdy podróży,
z południowego wschodu na północny wschód we wszystkich
kierunkach

poezji piasku,
na twarzy tańczące ślady tej małej niebieskiej planety
pomiędzy gazowymi olbrzymami.

Latami, od kiedy opuściła północne Włochy,
przez nozdrza wdycha stare języki jak dym z nargili.
Łacinę, perski, turecki, a kiedy wymawia nazwy miesięcy
według księżycowych kalendarzy,
leci, płynie, pisze, jeździ na wielbłądach.
Ta kobieta tylko czasami jest trochę głodna albo śpiąca,
z wędrownej łyżki zawsze toczy się dosyć kalorycznego błękitu
tej najważniejszej, gwiazdy porannej.
W Libanie, Bagdadzie, Bejrucie, Damaszku
mieszka u poetów i przyjaciół, uczy się i błądzi,
odbywa przejażdżki w powozie z odpływem dla haremowych łez,
wszędzie widuje i kocha ludzi,
podczas pierwszej wojny służy w Czerwonym Krzyżu.

Wszędzie gdzie idzie, zamiast kopki sukni
szeleszczą wokół niej lornetki, pióra, cyrkle i mapy,
kroki szpiega w Dolinie Asasynów,
daktyle i wino.

Jej dni to niebezpieczne pionierskie czyny, ale też spokój
pisania, gorliwa praca nad trzema książkami na temat dla wielu
niedostępnej krainie Hadramaut.

Żyje w wirze wszystkich znanych rekwizytów adrenaliny.

Odkrywa zawikłane kartografie, tajne drogi i cieśniny,
ścieżki Aleksandra przemierza

w upojnej mgławicy z tysiąca i jednej nocy.

Za nią pozostaje arabeska dziwnych kobiecych śladów na

zamarzniętej

ziemi Arabskiej Pustyni.

Sprzedawcy gazet wykrzykują jej imię, mijając ją

damy nie wiedzą czy o piątej pije herbatę czy ły.

Arabia ją odurza jak rozdrobnione ziarna kawy

nagle schwytane w szczęki drugiej wojny światowej.

Zatrudnia się jako agentka Brytyjskiego Ministerstwa Informacji

o tym pisze książki *Letters from Siria, East is West*,

zwraca się ogólnie do arabskiego przyjaciela w wicherze wojny

I wish you the best.

Za mąż wyszła dopiero mając pięćdziesiąt cztery lata,

zakochana w historyku

ale szybko uwolniła się z jego ramion by pójść znów w świat.

Pisała i wyruszyła w ostatnią podróż do Afganistanu.

Kiedy skończyła sto lat jej kości

zapragnęły prochu z jakiego powstały,

spokojnie umarła i napiła się,

na cmentarzu w Asolo

ukochanego piasku.

DORTA JAGIĆ

(ur. w 1974 r.) – studiowała filozofię i religioznawstwo na Uniwersytecie w Zagrzebiu. Za swój debiutancki tomik wierszy pt. *Plahta preko glave* (1999) otrzymała prestiżową chorwacką nagrodę poetycką „Goran za mlade pjesnike”. Jest autorką sześciu tomików poetyckich i czterech zbiorów opowiadań oraz *Małego słownika kobiet biblijnych*. W 2007 roku otrzymała nagrodę Balkan Grand Prize for Poetry (Rumunia), w roku 2014 za tom *Kanapa na rynku* – nagrodę Europejski Poeta Wolności w Gdańsku, a w roku 2017 najważniejszą chorwacką nagrodę poetycką „Goranov vijenac”. Od roku 1999 jest dyrektorką studenckich zespołów teatralnych. Mieszka w Zagrzebiu.

MAŁGORZATA WIERZBICKA

Słowistka i dyplomatką. Ukończyła studia filologiczne (sławi-
styczne z dodatkowym kierunkiem polonistycznym) na Uniwersytecie Warszawskim. Pisała o literaturze chorwackiej i serbskiej XX wieku. Tłumaczyła teksty Ivo Andrića (także jego wiersze i prozę poetycką), Miroslava Krležy, wybitnego chorwackiego znawcy literatury polskiej Zdravka Malicia oraz serbskich i bośniackich eseistów pokolenia '68. Jej przekład tomu wierszy *Kanapa na rynku* Dory Jagić zdobył Nagrodę Europejski Poeta Wolności w roku 2014.

Dorta Jagić

Portrait of The Body

Translated from the Croatian
by Miloš Đuđević i Damir Šodan

Body is a Migrating Stone

there are times when body desires to abandon its dark litter,
but from its birth house to the distant seas and mountains
all nails and petals hit at it, everything hurts, hurts
as it falls towards the bottom. because it is mortal.

among the stones

there is no stone as heavy as

the human body. *corpus delicti*.

and so friable when jabbed by the boundaries of tenderness.

corpus delicate.

body is a gemstone brimming with blood

and it is the heaviest to lift up once it dies.

body is a stone which ascends the easiest

migrates from its bottom upwards,

even flies into the sky

like *corpus christi*

when someone's much awaited I LOVE YOU

pierces into its spirit,

inflates it and illuminates it

to gleam like a fountain in Barcelona.

Hard Scorpion Rooms

apart from the smell of mothball
and the atmosphere of polar night
the room of a hardened agoraphobic
has a characteristic
face of a leech and a hard black carapace.
This is the chitin uniform of the scorpion,
in which in the morning it kisses
its victim and closes the door
as if stinging with its tail.
Whispers to her every day
„don't go at work, don't go anywhere,
do stay home!"
and makes thick coffee of bile
without tongue and guts
soothing with a purr.
Scholarly atheists would bet in all churches
in a hundred knightly suits of armour
and thunderbolts
that such a venomous room
alone would survive an H bomb
and tramp the empty world
happy, inhabited
with only roaches
from our mental institutions.

A Portray of the Black Poet with a Dog

His face is brown, well healed scar
and his body wraps around far away cities
like a yearning ivy
blue and enchanted women wish to touch its root
with a poisonous nail,
to cut it or turn it to dust.
He runs, he doesn't sleep,
he writes about love, and rain, and revolutions
virtually fixed
like a timetable clock on the railway station
in Atlantis.

In a harbor tavern somewhere in the South of France
I noticed by chance bull's blood
dripping from his tongue on the pavement.
And I called him Hemingway,
but I could named him
The Snows of Kilimanjaro.

His substance isn't from our time
and when he sits in a cafe in Mostar
covered with a floury waiting,
his fingers lengthen and turn into dukes' keys
and his back grows into a field of tulips
calvados nectar
made in anarchistic monasteries
drips from his back
on beloved dog and tepid beds.

Death in Milan

Some people are ominously beautiful
like the voice of Marlon Brando
like the aristocratic lunatic asylums,
like a nighttime beech forest,
medieval fortress prisons
like endless parlors
of poisoned casinos.
On the day when they decide,
they flay their lips to God
and leave into darkness
with prey.

When they eat themselves
they curl up like cats
into their warmth
of an extinguished candle.

Their names are
disturbingly graceful
like evening bells in Milan
on the last day of the world:
Ruslana, Nafisa, Hayley,
Daul, Cibebe, Belmonte, Miyu,
Ambrose, Viveka, Gia,
Jennifer, Cheyyene.

Nights Trains

suitcase in the wardrobe is ready but
a weighty station building isn't on my frail table
nor a whistle or a signalman
just a non-traveling shadows of books and notebooks,
dark blue tea for traveling on the spot is cold
and the world map for ironing of the earth
turns into flat board

when I travel nowhere
I'm locked like a French novelist,
like an addict, and night trains lure me from afar
with bright windows and tinkling,
they wave me with flapping curtains, and envelop
arms and necks of sleepy travelers in curtains just for fun
like Isidora Duncan's small techniques of death
with verve and full of intricate stories
like a dark Orient-expresses

when I travel nowhere
trains on the town's edge slide gently through the dark scented
world
detached from the station like adventurers daydreams
they fly like children of dandelions in full bloom on the wind
penetrate like daggers the fat of inert stations.
sullen steel trains escape the traps of standing with ease,
and I would like to write those words in succession
intercity alta, indian pacific, eurostar paris transsibir,
tundra express, great southern rail, train grande vitesse.
and wagons are travelling again tonight to another time-space
without me

like razors of northern winds
their wide open blades cut off
blunt shadows in the broad night

when I travel nowhere
I missed the nights behind windows
of my room becoming red, blue and warm
like a resin from shining sea creatures
and stars wriggle like plankton, and jelly beans
and harsh winters are warmer for hands
from the languidly warmed up air in a room

I'm standing by the window like a night porter
and listening trains
incise the thick black woods in the south with spines
only trees screaming with joy can see the knives,
yews and pines, terebinth and holm oak
overhang over the motionless land, over the sea
and over buried bones from all wars
and all peaces.
even a sweet-smelling trees travel nowhere
was my only consolation.
they stand still like bones of missionaries, sailors and train operators
buried in the collective area, in the seabed,
an earth-bed

To Fly with Warm Stoves

at days when I love nobody
it rains and I let
newspaper boats float down the street.
In those boats pulled out of god's body long ago
there are neglected tin soldiers for me
to wipe them, polish them.
Still I do not splash into the first sewage
and I do not say thanks either, nor do I buy
someone a lottery ticket or stuff my pants with new books
for I give up the vows with nonbiblical cabinets.
if only to squint going back on a bus until I relax
and have my mind's eye teach me,
because of all human beings, to drive
an old golf just like captain Noa did
to straighten up, remove a cow from the road
tell everyone down at the turnaround our secret name
taken out of bread, our crumb, our pass.
If only to kiss you o god on a day like that
as something final
and before the post office at the turnaround closes
send some drunk his lost id card
expecting nothing in return.
in those days when I love nobody
the sky is different at dusk.
it gets vulgarly gray, congealed,
inconsolable over little girls with a smoky
that on a crowded bus stand near the door
in need of motherly love.
if only the sky now opened above the city
and rain poured out of that disemboweled fish,

if only a thunder roared as though rising from a grave
so that I could run out of that storm
and make it home for the pancakes
with my dear, still unknow family wrapped in them.
So that I could,
in fact, some woman outside in the night rain
slowly take off my wet boots
and look out of the window at my future kids
as they grow on the carpet eating munchmellows,
read lines from Ecclesiastes to their handsome daddy
and out entire street fly up into the sky
lit by huge red-hot stoves
various special effects
from some Spielberg's Christmas foundation
for the curled promised children

First Person Plural

a girl with her face always buried in
a book inscribes into the bones of paper:

I'm still young, evening solitude,
desire, mirror and brush, that's nothing.
Just a night hypnosis, the rattling bones of serpent legs which
don't exist yet lure me
to fall mercilessly into my bed
like under the wheels of a rushing car or
into a deadly wave following Sylvia Plath.
to lie down and never rise again!

That's nothing, however, just a singular.

when I sledge, after all, down all the seven cases
into the abyss lined with potbellied buddhist mirrors
whose inertia and emptiness I hate
notorious elegies are sung by the spectators
about the hermitess within her sick house walls
they sound like the old women's broken canes voting
so close to the clattering teeth of giant Garbo who barely walks
like her words, "I want to be alone!"
she's drumming her silver cane handle, this woman
who would after a few decades still
respond to her maiden name, something between Alma,
Irena, Vesna, Ivana, Zrinka, Jana...
those tiny old women passing in their sleep in some
soiled bathtub in the middle of the deserts of Gospić, Knin
deserts of Arizona and Pašman
look, look

a naked woman in ice cold water, the cold bathtub inside her
and desolate lands in dingoes

a photograph coming into existence on the wardrobe needs to
be torn
at a junction with ten broken traffic lights
they lie in their bathtubs, overaged beauties choked with the green
umbilical cord of their unborn girls

Nothing to anyone, just the singular.

when the ice-cold wind blows through a sunday
those odd old women with their oblong first person singular
I sometimes meet in the streets, hobbling in their doc martens
their young green eyes and faces bleed through capillaries and
the strands of their gray hair fall to the sidewalk
due to the poisonous acid in the mouth of this wretched city
as a symptom of the fate of those who entered the deep well
without windows

well without balconies and vistas
well dug into the fiery black ground
under the Mariana trench
filled with motionless drilled-out bodies
of lonely old women
who might have wanted to bite their duality until it bleeds,
into the shape of cross,
into the clay casting of love, to seep into the bowels of love,
into the arteries, adding antibodies to their precious blood which
flows
for years in the artificial sap from the heart of the first bull
singular,

as their book says:
yet it is not, yet they are not
yet it is not

Lady Hester Stanhope

Dear Wirginia,
That wacky Lady Hester had her own room and dough.
After her employer, the British Prime Minister and bachelor,
beloved uncle William Pitt, died mildly in wealth,
the state assigned her
an enviable sum –
£1200 a month.
British high society was stunned –
convulsed like the form of her red high-heels.
Years later she jumped
from the bottom of crystal glasses, through monocles,
towards the flying carpets and
tender birds of oriental letters.
She was 33.
How symbolic!

Exploring Ashkelon she knew
this quest would be known
as the first modern trek through the Holy land.

Romantics and celebrities admired;
they say when she came to Athens,
the drunken Lord Byron leapt in the sea
in proper welcome, like some male siren.

After the shipwreck near Cairo she lost all, took off
her thin dress, donned men's waterproof clothing
and continued towards the spicy East.
Refusing the veil
she tore down every wall and veil of this world

until, with twenty-two camels,
she broke through eastern cities' brass gates
tearing their strict laws apart.
With her nose-tip pointing towards Palmyra,
she crossed a desert of scorpions and Bedouins
became the only woman
welcomed with a laurel crown
in that strange city.
From then the turban on her shaved head
was as a fat ouroboros
gnawing at its own ego-tail.

Emir Mahannah el Fadel was not alone
in dubbing her Queen Hester. But the ancient clay
laughed at those titles.
She sought gold florins buried under Gaza,
yet only unearthed a seven-legged, headless
marble statue. Like an omen! She smashed and threw it
in the hungry gullet of the sea.
At last
she gave away her camels,
found peace in the Mar Elias monastery;
later atop Sidon hill in a house she called *Dahr El Sitt*,
she welcomed hundreds of refugees, ruled the region
with her monthly pension and lavish gifts.
The secret words of the desert wind
she translated to her whim:
I am the Morning Star, principal rider of this world.

At last, despite the silk, the alabaster and cashmere
she sank into senility, robbed by her servants.
Dear Wirginia,
she did not write in her cell, just lay alone

with two hunchbacked horses
seemingly sacred to her
in place of a bed –
received guests only at nightfall,
not wanting them to see her human
(all-too-human) face and hands,
walled into that fortress on the hill
like an idol, like a statue.

Freya Stark

Already in childhood some evil Asolo fairy,
more precisely an odd accident, changed the fair geography of
her face.

Expressed in cuneiform, that brutality
translates into something else.

It wasn't just the factory machine
that seized her golden hair with a bow
and then her face as well.

It was a stab from the heavy magnetic needle of the world,
a magnetic knife carving one's face like Holy Bread,

Arabian spikes of Orient, thorns of destiny.

For those scars furrowed her future journeys:
southeast, northeast, in all directions,
the poetry of sand,
dance steps on the face of this little blue planet
among the gaseous giants.

For years after Italy's north,
her nostrils inhaled the ancient languages like narghile fumes,
Latin, Persian, Turkish, and uttering the names of months
by their lunar calendars,

she flew, sailed, wrote, and drew on camels' backs.

This woman scarcely ever hungers or droops,
caloric azure from that essential Morning Star
is dripping always on her traveller's spoon.

In Lebanon, Baghdad, Beirut, Damascus
living with poets and friends, studying and wandering;
in carriage rides, with a drain for harem tears,
she sees people everywhere, and loves them –
in the Great War, served in the Red Cross.

Wherever she goes, no rustling haystack dress,
one hears instead her clinking binoculars and fountain pens,
compasses and maps, and the footsteps of spies
in the Valley of Assassins; dates, fruit, and wine.
Her days are dangerous – pioneer exploits – but quiet with
writing too,
devoted labor for three books
on the notoriously elusive *Hadhramaut*.
She lives in a whirlpool of adrenalin enhancers,
uncovering perplexing charts, secret passages and straits,
walking the paths of Alexander
in ethereal *Thousand and One Nights* haze,
leaving behind an arabesque of weird female imprints
on the wintry soil of the Arabian desert...
News vendors call her name in passing, strolling ladies
wonder if she's drinking five o'clock tea or tears,
Arabia exhilarates like ground coffee bones
lodged suddenly in the jaws of World War 2.
She takes an agent's job in the British Ministry of Information
penning it in books: *Letters from Syria, East is West*,
telling her Arab friend, as war is waging,
"I wish you the best."

She married late at fifty four,
in love with a historian
but soon slipped off her husband's shoulders,
back on the road.
She wrote again – a final sojourn, to Afghanistan.

From her hundredth birthday, her bones
hungered for the dust from which they rose;
she breathed her last quietly, sating her thirst
on her beloved sand
at the graveyard in Asolo.

DORTA JAGIĆ

(b. 1974) – graduated from the Jesuit Philosophy University in Zagreb with a degree in philosophy and religious culture. She made her poetic debut in 1999 with the book *Plahta preko glave*, which received a distinguished national award, the Goran Award For Young Poets. She is an author of six poetry collections and four short stories volumes, and author of biblical dictionary *Mali rječnik biblijskih žena* (2013). Jagić received two international awards, *The Balkan Grand Prize for Poetry* (Romania, 2007), and *European Poet of Freedom Award* (Poland, 2014) for her poetry book *Kauč na trgu*. She received 2017 Croatian biggest national poetry award “Goran’s Wreath”. Since 1999 she is working as a theater teacher as well as a director in many student theatre companies. She lives in Zagreb, Croatia, as a freelance writer, translator and teacher of poetry writing.

Dorta Jagić

Portret Tijela

Tijelo je kamen koji se seli

ponekad, tijelo bi htjelo napustiti svoje crno leglo.
ipak, od rodne kuće do dalekih mora i planina
svi ga čavli i latice udaraju, sve boli,
jer pada na dno. jer je smrtno.
među kamenjem,
nema tako teškog kamena kao što je
čovjekovo tijelo. *corpus delicti*.
i tako drobljivog, na ubod granica nježnog.
corpus delicate.
tijelo je dragi kamen pun krvi
koji je najteže dići
kad umre.
Tijelo je kamen koji se najlakše digne,
preseli se sa svoga dna gore,
čak poleti u nebo
kad mu nečiji čekani VOLIM TE
probije u duh, napuše ga i upali
da sja kao fontana u Barceloni.

škorpijske sobe

osim mirisa naftalina
i atmosfere polarne noći
soba okorjele agorafobičarke
ima karakteristično
lice pijavice i tvrdi crni oklop.
to je hitinska uniforma škorpiona,
u kojoj ujutro poljubi
svoju žrtvu i zatvori vrata
kao da ubode repom.
šapne joj «nemoj nigdje ići,
daj ostani doma»
pa skuha gustu kavu od žući,
bez jezika i crijeva
mazno tepajući.
znanstvenici ateisti
kladili bi se u svim crkvama
u sto viteških oklopa
i gromova
da bi takva otrovna soba
jedina preživjela hidrogensku bombu
i skitala pustim svijetom
sretna, naseljena
samo žoharima
iz naših umobolnica

Portret crnog pjesnika s psom

Njegovo je lice smeđa, lijepo zarasla brazgotina
a tijelo mu se uvija oko dalekih gradova
kao čeznutljiv bršljan
čiji korijen plave i začarane žene žele dotaknuti
zatrovanim noktom,
zarezati ili rasuti u prah.
On bježi, on ne spava,
piše o ljubavi, kiši, revolucijama
postavljen otprilike
kao dežurni sat na željezničkom kolodvoru
Atlantide.

U lučkoj krčmi negdje na francuskome jugu
slučajno sam opazila da mu s
jezika na pločnik kaplje bikova krv.
Zato sam prozvala Hemingway,
ali mogla sam ga nazvati i
Snjegovi Kilimandžara.

On nije tvar iz ovog vremena
i kad sjedi u mostarskoj kavani
posut brašnom čekanja,
njegovi su prsti izdužuju u kneževske ključeve
a leđa zarastaju u polje tulipana
s kojih kaplje
na voljenoga psa i mlake krevete
nektar kalvadosa
iz anarhističkih samostana.

Smrt u Milanu

Neki ljudi su zlokobno lijepi
kao glas Marlona Branda,
kao aristokratske umobolnice,
kao noćna bukova šuma,
srednjovjekovne tvrđave kaznionice,
kao beskrajni saloni
otrovnih casina.
Tog dana kad odluče,
oni oderu Bogu svoje usne
i odlaze u tamu
s plijenom.

Kad se pojedu
uviju se kao mačke
u svoju toplinu
ugašene svijeće.

Njihova su imena
uznemirujuće lijepa
kao večernja zvona u Milanu
zadnjeg dana svijeta:
Ruslana, Nafisa, Hayley,
Daul, Cibebe, Belmonte, Miyu,
Ambrose, Viveka, Gia,
Jennifer, Cheyyene.

Noćni vlakovi

kovčeg je u ormaru spreman ali
na mom krhkom stolu nema teške zgrade kolodvora
nema pištaljke ni skretničara
samo neputničke siluete knjiga i bilježnica,
hladi se tamnoplavi čaj za putovanja u mjestu
i karta svijeta za peglanje zemlje u ravnu ploču.

kad nikamo ne putujem,
ja sam zaključana poput pisca francuskih romana,
poput ovisnika, a noćni me vlakovi izdaleka mame
osvijetljenim prozorima, zveckanjima
mašu mi lepetavim zastorima dok zaspalim putnicima
iz šale zapliću ruke i vratove u zastore
kao male tehnike smrti Isadore Duncan
zanosni i puni zakučastih priča
kao mračni Orient-expressi.

kad nikamo ne putujem,
na rubu grada vlakovi klize previše lako niz tamni mirisni svijet
odljepljuju se od kolodvora kao želje pustolova
lete kao djeca rascvalog maslačka na vjetru
prodiru kao bodeži kroz salo tromih stanica.
mrki čelični vlakovi bježe iz zamki stajanja, lako
baš kako bih voljela i ja u nizu pisati te riječi
intercity alta, indian pacific, eurostar paris transsibir,
tundra express, great southern rail, train grande vitesse.
a vagoni opet večeras putuju u nove vrijeme-prostore bez mene
kao britve sjevernih vjetrova
raskriljenih oštrica u širokoj noći
odsjećaju tupe sjene

kad nikamo ne putujem,
propuštam te noći koje iza prozora
moje sobe postaju sve crvenije, plave i tople
kao smola svjetlucavih morskih životinja
i zvijezde migolje kao planktoni, gumeni bomboni
a oštre su zime toplije za ruke
od tromo zagrijanog uzduha sobe

stojim kraj prozora kao noćni portir
i osluškujem kako vlakovi
usijecaju svoje kičme kroz guste crne šume juga.
njihove noževe vide i radosno vrište samo stabla,
tise i borovi, terebinti, crnika
nadvijeni nad nepomičnom zemljom, nad morem
i zakopanim kostima iz svih ratova
i svakog mira.
tješi me tek da ni ta mirisna stabla nikamo ne putuju.
miruju kao kosti misionara, mornara i vlakovođa zakopane
u toj zajedničkoj plohi dna mora,
dna teškog korita zemlje

Letjeti s toplim pećima

u danima kada nikoga ne volim
pada kiša i ja
niz ulicu puštam brodiće od novina
u njima zapostavljene kositrene vojnike
iščupane iz božjeg tijela još davno za mene
da ih brišem, laštım.
ipak ne šljapnem u prvu kanalizaciju
ali ne kaže nit hvala nit
kupim nekom srećku nit napunim hlače novim knjigama
jer odustajem od zavjeta s nebiblijskim vitrinama.
da bar u povratku u busu zažmirim dok se ne opustim
i u mislima naučım zbog svih živih bića, kao kapetan noa
voziti starog golfa.
da ispravim leđa, maknem kravu s ceste
kažem svima dolje na okretištu naše tajno ime izvađeno
iz kruha, našu mrvu, naš pokaz.
da te bar u takvom dane bože poljubim
kao nešto posljednje
i prije nego se dolje na okretištu pošta zatvori
pošaljem nekom pijancu izgubljenu osobnu
zauzvrat ne očekujući ništa
u danima kada nikoga ne volim
nebo je drukčije u sumrak.
nebo bude prostački sivo, zgrušano,
neutješno nad djevojčicama sa smokijem
koje u gužvi autobusa stoje kraj vrata i treba im majčinska ljubav.
da bar sad nad gradom okrutno pljusne
iz te rasporene ribe,
da zagrmi kao iz groba
pa da moram ravno iz orkanske oluje

trčati kući na vruće palačinke u koje je zamotana
moja draga, još nepoznata obitelj.
da ja
zapravo neka žena vani na noćnoj kiši
dugo skidam mokre čizme
i gledam kroz prozor kako
mi buduća djeca rastu na tepihu jedući munchmalow,
lijepom tati čitaju stihove iz propovjednika
a cijela naša ulica uzlijeće na nebo osvijetljena
ogromnim usijanim pećima
raznim specijalnim efektima
iz neke božićne spilbergove zaklade
za naviklanu obećanu djecu

Prvo lice množine

djevojka s licem vječito zaglavljanim
iza knjige upisuje u kosti papira:

još sam mlada, ljubav prema večernjoj samoći,
tuga, zrcalo i četka, nije to ništa.
samo prolazna noćna hipnoza, buka kostiju zmijinih nogu
koje ne postoje, a koja me ipak mami da odem,
da okrutno padnem na vlastiti krevet kao
pod kotače jurećega auta ili
kao pod smrtonosne valove iza daha Silvie Plath.
Zatvoriti se u kuću kao Rosemary Tonks, ili čak
leći i ne ustati više nikad!

Ali nije to ništa, samo opojna jednina.

kad se ipak sjurim na sanjkama kroz svih sedam padeža
u ponor obložen trbušastim budističkim ogledalima
čije tupilo, čiju prazninu mrzim
krenu poznate naricaljke promatrača
o ženi pustinjaku među bolesnim zidovima kuće
kao glasanje slomljenih štapova starice
nalik cvokotavom zubalu goleme Garbo koja se jedva gegu
kao ona rečenica «pustite me svi na miru!»
bubnjanje štapa sa srebrnom drškom žene
koje će se za nekoliko desetljeća i dalje
odazivati na mladenačko ime, nešto između Alma,
Irena, Vesna, Ivana, Zrinka, Jana,
one starice umrle same u nekoj
musavoj kadi usred pustinje Gospića, Knina
pustinje Arizone i Pašmana

vidi, vidi
gola žena u ledenoj kadi, ledena kada je u njoj
i pusti krajolici u dingo psima

na ormaru nastaje fotografija koju treba poderati
na križanju sa deset pokvarenih semafora
leže u kadi prestare ljepotice zadavljene zelenom
pupkovinom svojih nerođenih djevojčica

I nikom ništa, osim ta jednina.

kada leden vjetar zapuše nedjeljom
ponekad te čudne starice s duguljastim licem jednine
sretne na ulici, na tržnici, kako hramaju u martensicama
njihove mlade zelene oči i obrazi krvare kapilarno i
sijeda kosa otpada u pramenovima na pločnik
od otrovne kiseline iz usta pogrešnog grada
kao simptom sudbine zašlih u dubok zdenac bez prozorčića
bunar bez balkona i vidikovaca
bunar izdubljen u plamenoj crnoj zemlji
ispod marijanske brazde
napunjen nepomičnim izbušenim tijelima
usamljenih starica,
koja su možda čeznule do krvi zagristi u dvojnost,
u raspon, u plus križa,
u glineni odljev ljubavi. Zavući se ljubavi u duplju,
u toplu arteriju
i protuotrovati svoju rijetku anemičnu krv
što kola godinama u umjetnom soku iz srca prvog bika jednine,
iako u njihovoj knjizi piše:
ali nije, ali nisu
ali nije

Lady Hester Stanhope

Draga Wirginia,
ta je otkačena Hester imala vlastitu sobu i lovu.
Nakon što je njezin poslodavac, British Prime Minister i neženja,
voljeni ujak William Pitt, blago u bogatstvu umro,
država joj je odredila
čak
mjesečnih £1200
a britansko visoko društvo ostalo je udivljeno
svijeno u u obliku njezine crvene štikle
i godinama nakon što je skočila
s dna kristalnih čaša kroz monokle
prema letećim sagovima i
nježnim ptičicama istočnjačkih pisama.
Bile su joj 33 godine.
Simbolično.

Istražujući Aškelon znala je da će
se taj pothvat priznati prvim modernim istraživanjem Svete
zemlje.

Romantični i poznati su joj se divili;
kažu da se, po njenom dolasku u Atenu,
opijeni Lord Byron kao lud bacio u more
da bi je, poput muške sirene, dolično pozdravio.

Nakon brodoloma kod Kaira, izgubivši sve, skida
krhku takninu, oblači nepotopivu mušku odjeću
i kreće dalje, put paprenog Istoka.
Odbijala je nositi ženski veo,
zapravo, kidala je svaki zid i veo svijeta

pa je uskoro s dvadeset i dvije deve
probijala mjedene vratnice i
rušila prekrute zakone istočnih gradova.
Sa šiljkom nosa prema Palmiri
prošla je pustinju punu škorpiona i beduina
da bi u tom gradu, čudom, bila jedina žena
dočekanu krunom i grančicama.
Od tada, turban na njenoj obrijanoj glavi postao je
deblo zmijske koja guta svoj rep,
ego oko čela.

Nije ju samo emir Mahannah el Fadel
prozvao "kraljica Hester". Ali tim se titulama
drevna glina smijala.
Hester je pod zemljom blizu Gaze tražila zlatnike,
a iskopala je samo sedmonogi i bezglavi
mramorni kip. Zao znak, razbila ga je i bacila u
gladno ždrijelo mora.
Napokon
ostavila je deve drugima
i skrasila se u samostanu Mar Elias, a potom
na vrhu kraj Sidona, dom je nazvala Dahr El Sitt.
Primala je stotine izbjeglica, vladala regijom
s mjesečnom penzijom i izdašnim darovima.
Tajne riječi pustinjskoga vjetrova
prevodila je kako je htjela:
ja sam jutranja zvijezda, glavna jahačica svijeta.

Naposljetku, unatoč svili, bjelokosti i kašmiru
tonula je u senilnost, pokradena od vlastite posluge.
Draga Wirginia,
u svojoj ćeliji nije pisala, ležala je sama s dva grbava,
činili joj se, sveta konja

umjesto kreveta.

Goste je primala tek u sumrak
nije dala da joj vide odveć ljudsko lice i ruke,
nije dala ništa više nikome,
zazidana u utvrđi na brdu
kao idol, kao kip.

Freya Stark

Još joj je u djetinjstvu neka zla vila iz Asola ili, točnije, čudna nesreća promijenila ljepuškastu geografiju lica. No, jezikom klinastoga pisma ta je grubost bila nešto drugo.

Nije to bio samo tvornički stroj što joj je zahvatio zlatnu kosu s mašnom, a onda i lice.

Bio je to otisak teške magnetne igle svijeta ili magnetni nož što u lice zarezuje kao u sveti kruh arapske klinove Istoka, sudbinu.

Ožiljci su buduće brazde putovanja, jugoistok – sjeveroistok u svim smjerovima poezije pijeska, na licu plesni tragovi ove male plave planete među plinovitim divovima.

Godinama, kad je otišla sa sjevera Italije, kroz nosnice udiše stare jezike kao dim nargile. Latinski, iranski, turski, a dok izgovara imena mjeseci po lunarnim kalendarima,

ona leti, plovi, piše, riše na devama.

Ta žena jedva da je ikad gladna ili snena, iz putne se žlice uvijek luči dovoljno kalorične plaveti one najvažnije, jutarnje zvijezde.

U Libanonu, Bagdadu, Beirutu, Damasku živi kod pjesnika i prijatelja, uči i luta, vožnje u kočiji s odvodom za haremske suze, posvuda vidi i voli ljude, u prvom ratu služi Crvenom križu.

Gdje god pođe, umjesto plasta haljine oko nje šuščaju durbini, pera, šestari i mape,

koraci špijuna u Dolini Asasina,
datulje i vina.

Njezini su dani opasni pionirski podvizi, ali i mirna pisanja,
predan rad na tri knjige o mnogima
nedostižnom Hadhramautu.

Živi u u kovitlacu svih poznatih rekvizita adrenalina.
Otkriva zamršene kartografije, tajni puteve i tjesnace,
Aleksandrove staze prohodava
u opojnoj maglici iz tisuću i jedne noći.

Iza nje ostaje arabeska čudnih ženskih otisaka na tlu
zime u Arapskoj pustinji...

Prodavači novina izvikuju njezino ime, u prolazu
dame ne znaju pije li ona u pet popodne čaj ili suze,
Arabija joj je opojna kao usitnjene kosti kave
odjednom uhvaćene u čeljusti Drugog svjetskog rata.
Zapošljava se kao agentica British Ministry of Information
o tome piše knjige *Letters from Siria, East is West*,
javlja se općem arapskom prijatelju u vihoru rata:
I wish you the best.

U brak je ušla tek u pedeset i četvrtoj,
zaljubljena u povjesničara
ali i brzo sišla s ramena svog muža opet na cestu.
Pisala je i otišla na posljednje putovanje u Afganistan.

Nakon stotog rođendana njene su kosti
ožednjele za prahom iz kojega su došle,
mirno je izdahnula i napila se,
na groblju u Asolu
voljenoga pijeska.

OD WYDAWCY

Wiersze zawarte w niniejszym zbiorze pochodzą z tomu *Kafkin noż* (Nóż Kafki, 2016) za wyjątkiem utworów: *Ciało to wędrujący kamień* – wiersz opublikowany we Włoszech w ramach unijnego projektu artystycznego „Migrant bodies”; *pokoje skorpionów* – wiersz z tomu *Kauč na trgu* (Kanapa na rynku, 2011) oraz *Lecąc z ciepłymi piecami* – wiersz z tomu *Kvadratura duge* (Kwadratura tęczy, 2007).

Ciało to wędrujący kamień 5 Body is a Migrating Stone 25

Tijelo je kamen koji se seli 43

pokoje skorpionów 6 Hard Scorpion Rooms 26 škorpionske sobe 44

Portret śniadego poety z psem 7 A Portray of the Black Poet with

a Dog 27 Portret crnog pjesnika s psom 45

Śmierć w Mediolanie 8 Death in Milan 28 Smrt u Milanu 46

Nocne pociągi 9 Nights Trains 29 Noční vlakovi 47

Lecąc z ciepłymi piecami 11 To Fly with Warm Stoves 31

Letjeti s toplim pečima 49

Pierwsza osoba liczby mnogiej 13 First Person Plural 33

Prvo lice množine 51

Lady Hester Stanhope 16 Lady Hester Stanhope 35

Lady Hester Stanhope 53

Freya Stark 19 Freya Stark 38 Freya Stark 56

SERIA: Versopolis

REDAKCJA I KOREKTA: Tadeusz Dąbrowski

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD: Tomasz
Pawłuczuk

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© Dorta Jagić

© for the Polish translation by Małgorzata Wierzbicka

© for the English translation by Miloš Đuđević & Damir Šodan

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39 /40

80-830 Gdańsk

www.ikm.gda.pl

www.europejskipoetawolnosc.pl

www.versopolis.com



**instytut
kultury
miejskiej**



VERSOPOLIS
where
poetry
lives



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

Projekt realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-66003-11-8

INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ
GDAŃSK 2018

Dorta Jagić
Kim Moore
Sigurbjörg Thrastardóttir
Johanna Venho



VERSOPOLIS

ISBN: 978-83-66003-11-8